



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Trudno przyzwyczać się do coraz szybciej zapadającego zmierzchu, chłodu i deszczu, choć w tym roku na pogodę narzekać nie możemy. A jednak ci najbardziej bez pomocy zastępów wolontariuszy nie mogliby spokojnie przetrwać nawet tego dosyć ciepłego listopada. O tym, jak ważne jest, by umieć mądrze pomagać, piszemy między innymi w tym numerze GN. Poza tym listopad to także święto odzyskania niepodległości. Ciekawe, ilu z nas uświadamia sobie, jak ważne to wydarzenie, a ilu traktuje je tylko jako miły, wolny od pracy dzień...

ZA TYDZIEŃ

- O UNIWERSYTECIE TRZECIEGO WIEKU, czyli na naukę nigdy nie jest za późno
- O NIECODZIENNYM WIDOWISKU, które można oglądać w parafii św. Anny w Lubartowie

Od 1989 roku Polacy mogą otwarcie świętować zakończenie II wojny światowej oraz odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli pod zaborami. Wiele miast skorzystało z tej szansy, przygotowując na swoich ulicach trwające cały dzień festyny z udziałem wielu mieszkańców. Niestety, nie Lublin.

Jeszcze w okresie międzywojennym Święto Niepodległości było obchodzone bardzo uroczysto. Ludzie ciągle pamiętali euforię towarzyszącą odradzeniu się Polski w 1918 roku. Od 1989 roku możemy świętować otwarcie, ale w Lublinie ani nastroje władz, ani sami mieszkańcy o tym nie przekonywali. W piątek w mieście było nadzwyczaj skromnie, czyli tak jak co roku. Kwiaty, wystąpienia, podniosłość i ani na lekarstwo atmosfery, która towarzyszyła Polakom prawie 90 lat temu. Z tęsk-



Plac Litewski w Lublinie podczas uroczystości niepodległościowych

KATARZYNA LINK

notą można było oglądać relacje z obchodów święta niepodległości w Poznaniu, gdzie uroczystość ta połączona ze świętowaniem wspomnienia patrona miasta przyprowadziła na ulice tysiące mieszkańców. W Lublinie – nie wiedzieć czemu – jak zwykle przeważał ton martyrologiczny. Czy można było inaczej? Na pewno, a dowodem jest właśnie Poznań, gdzie kolorowy pochód szczudlarzy, orkiestry i różne inne atrakcje przygotowane na ten dzień pokazały, jak można się cieszyć z nie-

podległości. W Lublinie organizatorzy imprezy z różnych powodów, choć pewnie finansowe przeważały, ograniczyli się do wiązanek pod pomnikiem, uroczystej rady miasta w Trybunale Koronnym, wystąpień, apelu poległych, defilady i koncertu melodii patriotycznych w wykonaniu orkiestry wojskowej. Co z tego będą pamiętać młodzi ludzie? – bo z myślą o nich podobne wydarzenia powinny być organizowane. Niewiele, bo nie licząc przedstawicieli szkół, jak zwykle przyszła garstka. **BAS**

ZACZAROWALI WIDOWNIĘ



Studenci KUL z teatru ITP znów zaczarowali widownię. „Odysea” to historia młodej dziewczyny, która na burzliwych morzach życia szuka swojej miłości. Opowieść wyjaśnia, dlaczego historia Odysei nie przetrwała do naszych czasów (w odróżnieniu od przygód Odysseusza), jaki w tym wszystkim udział mieli greccy bogowie i dlaczego zamiast sceny finałowej w Itace przenosimy się do... ale niech to pozostanie niespodzianką! Kolejna premiera teatru została zrealizowana z dużym rozmachem. Prace nad „Odyseą”, w poszerzonym do 30 osób zespole, rozpoczęły się w czasie warsztatów w „Czarnej” na przełomie sierpnia i września. Tam pod okiem Marcina Wąsowskiego, Kingi Bogacz i ks. Mariusza Lacha powstały zręby przedstawienia, którego efekt zachwyca publiczność.

Tajemnicza Odysea odwiedza wiele niezwykłych miejsc, zanim dotrze do celu podróży

Krwawa środa

MAJDANEK. – Cała moja rodzina zginęła tu, na Majdanku. Musimy pamiętać o ofiarach obozu. To nasz obowiązek – mówił 4 listopada Roman Litman, przewodniczący lubelskiej filii Warszawskiej Gminy Żydowskiej podczas obchodów 62. rocznicy największej egzekucji Żydów, tzw. krwawej środy. Przybyli na Majdanek modlili się za pomordowanych. – Już w czasie akcji dowiedzieliśmy się o technice mordowania – wspominał Feliksa Siejwa. Ofiary rozbiierały się do naga i układały w przygotowanych rowach warstwami. Esesmani przechodzili nad każ-

dym szeregiem i siekli z automatów. Pierwsze serie broni maszynowej zagłuszone zostały dźwiękami marsza wojskowego płynącego z dziesiątków głośników, specjalnie postawionych w nocy. Podczas tzw. krwawej środy w ciągu zaledwie ośmiu godzin w obozie koncentracyjnym na Majdanku hitlerowcy rozstrzelali ponad 18 tysięcy Żydów. Akcję nazwali cynicznym kryptonimem „Dożynki”. Tego samego dnia egzekucję wykonano też w obozie w Trawnikach, a dzień później w Poniatowej. W sumie zginęły ponad 42 tys. ludzi różnych narodowości.



Majdanek. Tu 4 listopada 1943 roku Niemcy w ciągu jednego dnia wymordowali 18 tysięcy Żydów

Zaproszenie na kiermasz

VIII KIERMASZ WYDAWCÓW KATOLICKICH. 23 i 24 listopada w Collegium Jana Pawła II KUL odbędzie się kiermasz wydawców katolickich. Jego orga-

nizatorem jest Stowarzyszenie Wydawców Katolickich, a współorganizatorem Katolicki Uniwersytet Lubelski. Patron medialny: „Gość Niedzielny”.

Wystawa i warsztaty

CHEŁM. „Znane, nieznanne obrazy artystów chełmskich XX wieku ze zbiorów Muzeum Chełmskiego” – to tytuł wystawy, którą do 31 stycznia 2006 roku można oglądać w Muzeum Chełmskim. Jest to prezentacja prac artystów związanych z miastem, m.in. Władysława i Wandy Ulkiejów, Danuty Boguszewskiej-Chlebowskiej, Zenona Waśniewskiego, Klimenta Retko, Kajetana Sosnowskiego, Tadeusza Ścibiora,

Jerzego Grosmana. Prace mają bardzo zróżnicowany charakter, począwszy od malarstwa tradycyjnego aż do współczesnej sztuki geometrycznej. – Każdy może znaleźć tutaj coś dla siebie – mówi o wystawie Krystyna Mart z chełmskiego muzeum. Wystawie towarzyszą warsztaty plastyczne, skierowane zarówno do dzieci, jak i młodzieży. Grupy odwiedzające ekspozycje mogą wziąć udział w praktycznych lekcjach plastyki, w których uczestniczą artyści. Na wystawie obejrzyć można pejzaże, portrety od początku lat dwudziestych XX wieku do końca XX wieku.



ARCHIWUM MUZEUM

W holu Urzędu Miasta

LUBARTÓW. Pokonkursową wystawę: „Jan Paweł II – nasz Papież – wielkim pontyfikatem malowane” można od 8 do 25 listopada oglądać w holu Urzędu Miasta w Lubartowie. Ekspozowane są 73 prace, pokłosie konkursu plastycznego organizowanego przez Szkołę Podstawową nr 4 im. Jana Pawła II w Lubartowie. Na konkurs wpłynęły 623 prace od dzieci z lubartowskich przedszkoli oraz uczniów ze szkół podstawowych i gimnazjów z terenu powiatu lubartowskiego. Nagrodzono też prace uczniów z zaprzyjaźnionej placówki oświatowej w Lublinie – SP nr 45. Prace wykonano różnymi technikami. Była to V edycja konkursu plastycznego i organizatorzy już zapraszają na kolejną za rok. W podziękowaniu za otrzymane prace pi-



MIŁOŚĆ

szą: „Dziękujemy za zwrócenie uwagi na ponadczasowe treści i przesłanie ku dążeniu do dobra, prawdy i piękna”. Na zdjęciu praca zbiorowa wykonana przez dzieci z grupy IV z Przedszkola Miejskiego nr 5 w Lubartowie.

PRL – życie kontrolowane

KUL. „PRL – życie ściśle kontrolowane” to tytuł sesji naukowej, która 23 listopada odbędzie się w auli im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w KUL. Organizatorem spotkania jest Katedra Historii Najnowszej KUL. Wśród zaproszonych gości znajdują się m.in.

Janusz Kurtyka, Janusz Wrona, Sławomir Poleszak, Jan Żaryn, Mirosław Piotrowski, prokurator Andrzej Witkowski, Andrzej Grajewski, Jerzy K. Eisler, Andrzej Paczkowski. Sesja rozpocznie się o godzinie 9.00. Patronat medialny nad spotkaniem objęła redakcja „Gościa Niedzielnego”.

Jubileusz kapłaństwa

25-LECIE ŚWIĘCEŃ. Kapłani świętujący jubileusz 25-lecia święceń kapłańskich spotkali się 28 października w kościele pw. św. Judy Tadeusza w Lublinie na wspólnej modlitwie. Uroczystej Mszy świętej przewodniczył Metropolita lubelski abp Józef Życiński. Wśród kapłanów obchodzących jubileusz

święceń był ks. prałat Tadeusz Pazjurek, dyrektor ekonomiczny archidiecezji lubelskiej. Wśród gości obecnych na jubileuszu byli wszyscy lubelscy biskupi, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich, pracownicy pomocy społecznej i goście z Niemiec od lat współpracujący z ks. Tadeuszem Pajurkiem.

Pamiątkowa fotografia kapłanów obchodzących jubileusz



STANISŁAW SADOWSKI

Międzynarodowe doświadczenia

Bogatsi o nowe pomysły

Wymiana doświadczeń i pomysłów, dyskusje nad tym, co można zrobić i jak, a także czas na modlitwę i rekolekcyjne nauki wypełniły cztery dni, podczas których młodzi ludzie z całej Europy spotkali się na rekolekcjach z Pascalem Pingault – założycielem wspólnoty Chleb Życia.

Rekolekcje odbyły się w ostatnim tygodniu października w Fayt-le Manage koło Mons, w Belgii, w domu Wspólnoty Chleb Życia. Uczestniczyli w nich przedstawiciele lubelskiego wolontariatu: Renata Dobrzyńska, Magdalena Lenart, Wojtek Wcisel. Na tym międzynarodowym spotkaniu pod hasłem: „Przyszłość z ubogimi w świetle Ewangelii” zastanawiano się nad takimi tematami, jak: „Przyszłość należy do ubogich”, „Inteligencja środków ubogich”, „Mądrość

wykluczonych”. Podczas dyskusji rozmawiano o tworzeniu miejsc pracy dla ubogich, zrównoważonym handlu, ekonomii społecznej.

– Te cztery dni, poświęcone dzieleniu się doświadczeniem w służbie ubogim, poza wymiarem intelektualnym, pragmatycznym, miały wymiar duchowy – codzienna wspólna modlitwa, Eucharystia i adoracja. Pascal wszak podkreślał, że „bez mocnej obecności Chrystusa podejmowane dzieła wobec potrzebujących zagrożone są pójściem w aktywizm. Źródło naszego działania to Jezus, który nadaje sens zarówno naszemu zwycięstwu, jak i porażkom. To On nadaje sens życiu ubogich” – opowiadają lubelscy uczestnicy rekolekcji.

Wśród praktycznego wymiaru podawano przykłady działań wspierających ludzi potrzebujących: „dziesięcina” – przekazywanie 10 proc. swego dochodu na cel charytatywny, pożyczki bezprocentowe, idea „dru-



RENATA DOBRZYŃSKA

giej szansy” dla innych, wsparcie w ramach funduszy stypendialnych: rodzina – rodzinie, osoba – osobie, spółdzielnie jako przykłady działalności gospodarczej zainicjowanej przez bezrobotnych. Podkreślano rangę kreatywności człowieka, jego wielkie możliwości, wagę zdolności niezależnego myślenia, konieczność interesowania się życiem w ska-

Z uczestnikami rekolekcji swoimi doświadczeniami dzieliła się także Polka s. Małgorzata Chmielewska

li regionu, ojczyzny, Europy i świata. Do tego niezbędny jest otwarty umysł i zdolność ustawicznego rozwoju, poznawania i uczenia się tego, co ważne.

Wiele z pomysłów młodzi będą próbowali przenieść na lubelski grunt. Tu jak chyba nigdzie indziej obszar ludzkiej biedy zdaje się wciąż powiększać. **A**

Jubileuszowy Kongres Mediów Archidiecezji Lubelskiej – 26 listopada

„Człowiek drogą mediów”

PROGRAM:

■ KOŚCIÓŁ AKADEMICKI KUL
godz. 10.30 – Msza św. Przewodniczy i homilię wygłosi abp Józef Zyciński

■ STUDIO TVP 3, UL. RAABEGO 2
godz. 12.00 – dyskusja panelowa pt. „Człowiek czy sensacja”.

Prowadzący: ks. Leszek Surma TVL, uczestniczą: abp Józef Zyciński, red. Czesław Ryszka („Niedziela”), Marcin Jakimowicz („Gość Niedzielny”), Małgorzata Żurakowska (Radio Lublin), Janusz Knap („Gazeta w Lublinie”), Iwona Schymalla (TVP).

■ MUZEUM LUBELSKIE NA ZAMKU
godz. 15.00 – promocja książki abp. Józefa Zycińskiego „Okruchy słowa”

godz. 16.00 – przerwa
godz. 16.30 – Media „świeckie” o Kościele (Małgorzata Piasecka – Radio Żet)
godz. 17.00 – Dobry warsztat czy dobry temat? (Agnieszka Przytuła – „Gość Niedzielny”; Krzysztof Hudzik – Radio eR)
godz. 17.45 – Satysfakcja czy kompromitacja? Tajniki gatunków dziennikarskich. (Agnieszka Strzępka – „Niedziela”, Barbara Pycel – „Gość Niedzielny”)

godz. 18.30 – Gazeta parafialna bogactwem wspólnoty lokalnej. Stan prasy parafialnej w archidiecezji lubelskiej na 2005 r. (Urszula Bugiewicz – „Niedziela”)
godz. 19.00 – Podsumowanie sesji (ks. Krzysztof Podstawa – „Gość Niedzielny”)

Sesję prowadzi ks. Krzysztof Podstawa – „Gość Niedzielny”
godz. 19.15 – Wrocławski Zespół Solistów „Ricordanza” – koncert muzyki poważnej

■ IMPREZY TOWARZYSZĄCE:
Muzeum Lubelskie na Zamku
Wystawa prasy katolickiej
Wystawa fotograficzna Katarzyny Link pt. „Zobaczyć więcej...”

■ ORGANIZATORZY:
„Gość Niedzielny”, „Niedziela”, TVP S.A. O/Lublin, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”, Muzeum Lubelskie na Zamku, Rzecznik Prasowy Metropolity Lubelskiego.
Zapraszamy do udziału w Kongresie wszystkich zainteresowanych. **■**

Jan Paweł II
– Mistrz duchowy

XXX Dni
Duchowości

Instytut Teologii Duchowości KUL organizuje 25 i 26 XI ogólnopolskie sympozjum „Jan Paweł II – Mistrz duchowy”. Obrady odbędą się w Auli im. S. Kard. Wyszyńskiego. Dni Duchowości odbywają się na KUL regularnie od 1976 roku.

Początek sympozjum 25 listopada o godz. 9.15. Wstęp wolny. **■**

Są ich tysiące. Najczęściej
młodzi, pełni zapału.

Chcą robić coś dla innych.

A jednak sama chęć
to zdecydowanie za mało.

**Pomagając, można
czasem zaszkodzić.**

O mądrym wolontariacie
opowiadali w Lublinie

Anna Dymna,

Janina Ochojska,

s. Małgorzata Chmielewska

i o. Filip Buczyński.

Zazwyczaj zaczyna się niepozornie. Jakby przypadkiem spotyka się kogoś, kto potrzebuje pomocy – i potem idzie już jako samo. Te odruchy serca świadczą o naszej wrażliwości, ale od niej do prawdziwego wolontariatu jeszcze bardzo daleko. Jeśli nie ma konkretnej wiedzy, jak pomagać, można zrobić więcej złego niż dobrego – przekonywali goście przybyli do Lublina na konferencję „Między altruizmem a egoizmem. Wolontariat dzisiaj”. Prostim przykładem są ludzie żyjący na terenach „po-pegereowskich”, którym chciano pomóc przez wypłacanie zasiłków i zapomóg. Ludzie pieniądze wzięli, wydali, i dalej nic nie robią i nic nie mają. Jedynym efektem tej pomocy jest ich postawa roszczeniowa.

Do wolontariatu się dorasta

ANNA DYMNA: – Nielatwo jest odpowiedzieć mi na pytanie, dlaczego moje życie związało się z wolontariatem. To nie jest tak, że coś zdarzyło się nagle. Ja się nigdy nie zdecydowałam zostać wolontariuszem, to się działo samo. Myślę, że wyniosłam to z domu. Moja mama zawsze mi mó-

wiła: „Pamiętaj, Małgosiu (tak do mnie mówili), że nie jesteś sama”. To polegało na prostych rzeczach. Zanim krzykniesz, zastanów się, czy ktoś nie śpi, czy komuś nie przeszkadzasz. Jak przechodzisz przez drzwi, to popatrz, czy ktoś nie idzie za tobą, żeby nie dostał w twarz. Moja mama uczyła mnie dobroci. Sama była dobra aż do przesady. Gdy ją okradł złodziej, to bardzo mu współczuła, że tak się musiał nadenerwować okradając ją, a ona miała tylko 5 złotych.

Kiedyś zostałam poproszona, żeby być przewodniczącą jury przeglądu teatralnego ludzi niepełnosprawnych województwa małopolskiego w ośrodku w Radwanowicach. Strasznie bałam się tam pojechać, bo nigdy nie spotykałam się z takimi ludźmi. Pojechałam jednak. Były tam setki niepełnosprawnych. Wszyscy mnie otoczyli, przewrócili, wyściskali. Przy okazji posiniaczyli i popluli. Najpierw się przeraziłam, a za chwilę poczułam się kochana i potrzebna. Potem nie mogłam o tych ludziach przestać myśleć. Wracałam tam kilkakrotnie i pomagałam niepełnosprawnym robić teatr. Tak się zaczęła moja przygoda jako wolontariusza, a potem powstała fundacja „Mimo wszystko”, która stara się pomagać innym. Do wolontariatu się dorasta. Jeśli nie czuje się w sobie odwagi, to nie ma sensu robić nic na siłę.

Zamiast astronomii

JANINA OCHOJSKA: – Jako małe dziecko zachorowałam na polio. Trafiałam w ręce ludzi, od których zależałam. Bywałam w różnych ośrodkach. Moje życie zawdzięczam tym, którzy pomagali mi przetrwać. Tym ludziom też zawdzięczam wychowanie. W takich ośrodkach, gdzie dzieci było bardzo dużo, musieliśmy sobie nawzajem

Dobre serce



KATARZYNA LINK

pomagać. Uważać jeden na drugiego. Ten, który był słabszy, potrzebował pomocy tego, który miał więcej siły. Myślę, że to, co zdarzyło się w moim życiu łącznie z niepełnosprawnością, stało się darem, dzięki któremu mogłam na sobie doświadczyć tego, co znaczy potrzebować pomocy.

Moja droga do wolontariatu była trochę dziwna. To był stan wojenny. Przyjeżdżały ciężarówki z pomocą, którą trzeba było rozdzielić. Pomagaliśmy ludziom, którzy przyjeżdżali z tymi darami połatwiać wszelkie formalności. Poznając tych ludzi, przeżyłam fascynację ruchem humanitarnym. Dla mnie, jako młodej osoby, ważne było, by zmieniać otaczającą nas wtedy w Polsce rzeczywistość, robić coś więcej, niż tylko wydawać podziemne ulotki. Kiedy w 1992 roku zorga-

Od lewej
s. Małgorzata Chmielewska (wspólnota **Chleb Życia**), **Janina Ochojska** (Polska Akcja Humanitarna), **o. Filip Buczyński** (hospicjum **Małego Księcia**), **Anna Dymna** (fundacja „Mimo wszystko”) i **Maria Brzezińska** prowadząca spotkanie. **Wszyscy zgodni byli co do jednego: pomagać mądrze to prawdziwa sztuka**

nizowaliśmy konwój z pomocą dla Sarajewa, wzięłam bezpłatny urlop z Polskiej Akademii Nauk, gdzie pracowałam w pracowni astrofizyki, gdyż z wykształcenia jestem astronomem, i pojechałam. Nie traktowałam tego jako wolontariatu, po prostu trzeba było wysłać kolejne konwoje, więc się tym zajęłam. Do astronomii już nie wróciłam, poświęciłam się pomocy humanitarnej.

Dlaczego nie ja?

S. MAŁGORZATA CHMIELEWSKA: – Na moje życie wpłynęło głównie dzieciństwo i postawa ludzi,

wśród których się wychowywałam, zwłaszcza moja mama i mój ojciec. Dosyć wczesnie zadawałam sobie pytania, które do dziś pamiętam, na przykład: dlaczego to nie ja mam but ortopedyczny, a moja koleżanka z ławki. Pytałam, skąd cierpienie. Obserwo-

to za mało



WOLONTARIAT

pochodzi od łacińskiego słowa *wolontarius*, które znaczy: dobrowolny, ochotniczy, chętny. Wolontariatem nazywa się bezpłatne i dobrowolne działanie na rzecz innych, wykraczające poza związki rodzinno-koleżeńsko-przyjacielskie. Wolontariuszem może być każdy, kto podejmie świadomą decyzję o tym, że chce pomagać potrzebującym w każdej dziedzinie życia społecznego, wszędzie, gdzie taka pomoc jest potrzebna. Wolontariusz to osoba otwarta i życzliwa, o dobrym sercu i mądrych pomysłach.

wałam też rodziców, mamę, która była jednoosobową instytucją charytatywną, i ojca, który był lekarzem i który bez względu na stan portfela chorego leczył każdego. Moja młodość to także ciężka ideologia kłamstwa serwowana

przez państwo i moje poszukiwanie prawdy. Znalazłam prawdę w osobie Jezusa Chrystusa i usiłowałam się dowiedzieć, gdzie On mieszka. Do dziś usiłuję. Przeczytałam Ewangelię, choć nie wiedziałam wiele o Kościele katolickim, bo w mojej rodzinie praktyki religijne ograniczały się do chrztu i Pierwszej Komunii. W Ewangelii uderzyło mnie zdanie: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, Mnieście uczynili”. Zapragnęłam wstąpić do klasztoru kontemplacyjnego, ale ciągle nie miałam czasu, bo najpierw trzeba było komuś pomóc. W końcu Pan Bóg wymyślił taką wspólnotę, w której można połączyć jedno z drugim. Tak zaczęła się moja droga we wspólnocie Chleb Życia. Dokąd mnie ta droga zaprowadzi, nie wiem. Czasem jest to fascynująca przygoda, czasem potwornie męcząca praca. Nie czuję się wolontariuszką. Czuję się kimś, kto idzie i usiłuje odpowiadać na pytania, tak jak potrafi.

Przecież dziecko umiera

O. FILIP BUCZYŃSKI: – Czasy mojej młodości związane są z Wrocławiem i walką o wolną ojczyznę. Po stanie wojennym to była działalność w podziemiu, bibuła, wodzenie za nos UB. Normalne dla mnie było pomaganie rodzinom internowanych. Nosilem im paczki, wysłuchiwałem bolesnych historii. To było moje pierwsze działanie na rzecz potrzebujących. Potem życiowe ścieżki przyprowadziły mnie do Lublina, gdzie przełożeni skierowali mnie na studia psychologiczne, które podjąłem z dużą niechęcią. Dla mnie jako młodego kapłana było trochę szkoda czasu na studiowanie. Trafiłem najpierw do domu dziecka, a potem na hematologię

dziecięcą. Spotkania z chorymi dziećmi stały się moją codziennością. Zaczęłam służyć małym pacjentom, starając się dać im możliwość odreagowania. Kiedyś pewne dziecko powiedziało mi, że chce do domu. Zapytałam matkę tego chłopca, dlaczego nie weźmie syna. Usłyszałam, że przecież dziecko umiera, a rodzina mieszka 40 km od Lublina, więc nie ma możliwości zapewnienia odpowiedniej opieki. Spotkanie z tą niemożnością i bezradnością zaowocowało decyzją o stworzeniu hospicjum Małego Księcia, które pomaga chorym dzieciom spełniać zwyczajne marzenia. To był rok 1997. Od tamtego czasu towarzyszymy dzieciom, które odchodzą. Już ponad 70 naszych podopiecznych mamy w niebie. Teraz pod naszą opieką znajduje się 38 pacjentów. Przez lubelskie hospicjum przewija się wielu wolontariuszy. Obecnie jest ich ponad 50. Nie są to jednak ludzie tylko pełni zapału, lecz przede wszystkim pełni odpowiedzialności i niezbędnej wiedzy.

Tylko w Lublinie pracuje kilkuset wolontariuszy. Część z nich zgłasza się do Centrum Wolontariatu na Starym Mieście, inni do duszpasterstwa akademickiego KUL, jeszcze inni do dwóch lubelskich hospicjów. Są też tacy, którzy swoją pomoc ofiarują bezpośrednio w szpitalach i domach opieki. Zainteresowanie wolontariatem jest ogromne, ale nie zawsze towarzyszy mu odpowiednia wiedza. Młodzi, którzy przyszli na spotkanie z gośćmi na KUL, wypełnili po brzegi największą aulę na uczelni. Przyszli, bo chcą pomagać, jednak po tym spotkaniu muszą odpowiedzieć sobie jeszcze na pytanie, czy pomagać potrafią?

opracowała

AGNIESZKA PRZYTUŁA

MĄDRA POMOC

ANNA DYMNA



– Aktorzy „używani” są często do różnych aukcji, akcji, bali i innych wydarzeń. Kiedy padła „komuna”, były bale na rzecz dzieci chorych na białaczkę, dzieci chorych na nerki, dzieci z porażeniem mózgowym. Gdy przychodziła sobota, nie wiedziałam już, gdzie mam pójść, a inni mieli jeszcze pretensje: „Jak to, pani nie chce pomóc chorym dzieciom?”. Dostawałam też tysiące listów jako aktorka, jako Basia Radziwiłłówna czy Marysia Wilczórówna. Kiedy zmienił się ustrój, ludzie przestali się bać i wstydzić. Pisali o tym, jak bardzo im ciężko i źle. Usiłowałam na większość listów odpowiadać, wysyłać jakieś paczki. Okazało się, że to była bardzo głupia pomoc. Ci ludzie oczekiwali ode mnie, że będę im ciągle wysyłać paczki czy pieniądze. Przyniosło to więcej złego niż dobrego.

JANINA OCHOJSKA



– Ważne, by zdawać sobie sprawę z tego, że dobre serce to za mało. Do tego, by pomagać, potrzebna jest wiedza. Jeśli jej nie ma, pomoc może szkodzić. Jeśli zobowiążę się przychodzić codziennie do jakiejś starszej osoby i robić jej zakupy, a potem mam randkę i nie mam czasu na tę pomoc, dla tej starszej osoby to jest tragedia, jej życie się załamuje, a dla nas to zwyczajne „nie mam czasu”. Wolontariat to ogromna odpowiedzialność. Trzeba wiedzieć, czego potrzebuje bezdomne dziecko, czego potrzebuje starsza pani czy inni, którym pomagamy. Droga do wolontariatu nie jest łatwa. To ciężka praca poparta rzetelną wiedzą.

25-lecie „Akcentu”

Papka nie jest dla smakoszy

Ludzie z mojego pokolenia

– trzydziestolatekowie
– nie pamiętają raczej z własnego doświadczenia czasów, w których rodził się „Akcent”. Nie dlatego oczywiście, że pamiętać nie chcą, ale raczej nie mogą. Bardziej interesowały nas wtedy zabawki i czekolada zdobywana przez rodziców na kartki niż życie w kraju i możliwości, jakie stwarzało, a raczej właśnie nie stwarzało twórcom państwo.

Jeśli ktoś z nas dorastał w środowisku, któremu nieobca była literatura i sztuka, o „Akcentcie” w końcu musiał usłyszeć. Powstała w Lublinie – trochę rzec można prowincjonalnym mieście, gdzie jednak przecinają się szlaki różnych kultur, stał się głosem drażniącym, słyszalnym, przed którym nie sposób było się obronić, tym bardziej że poza ówczesną władzą nikt bronić się nie chciał. Lubelski kwartalnik okazał się, nie tylko dla środowiska literackiego ówczesnej Polski, podmuchem świeżości, którego tak bardzo w końcu lat 70. oczekiwano. Pierwszy numer stał się zapowiedzią nadchodzących zmian, zwiastunem, którego chciano słuchać, co rzadko przecież prorokom się zdarza. Jego ukazanie się odbiło się szerokim echem w całym kraju i poza jego granicami.

Mówił innym głosem

Miłośnicy literatury, z Bogusławem Wróblewskim na czele, związani wówczas z wydziałami humanistycznymi obu lubelskich uniwersytetów, postanowili wypełniać białe plamy w ówczesnej refleksji o literaturze. Z ich to inicjatywy powstał „Akcent”, który nie zamierzał pokornie podlegać ustanowionym przez władze ograniczeniom. To właśnie na jego ła-



ARCHIWUM „AKCENTU”

Bogusław Wróblewski
– redaktor naczelny „Akcentu”

mach zaczęły się pojawiać tematy, których nikt wcześniej nie podejmował. W 40. rocznicę powstania warszawskiego w 1984 roku ukazał się numer monograficzny poświęcony temu bohaterowskiemu patriotycznemu zrywowi. A przecież był to temat, o którym się wówczas mówiło tylko półgębkiem i po cichu. „Akcent” – a ściślej ludzie, którzy go tworzyli i tworzą – nie kierował się kryteriami politycznymi, co wymagało niemałej odwagi i za co przychodziło niejednokrotnie odpowiadać. „Akcent” był głosem innym, drukował autorów, których inni bali się drukować i otwarcie krytykować marne książki marnych twórców, nawet jeśli były politycznie „słuszne”. To, o czym i jak pisał, odbiegało tak bardzo od schematu przyjętego przez państwową propagandę, że nic dziwnego, iż na każdy kolejny numer czekano z niecierpliwością.

Pytania ważniejsze od pieniędzy

Na szczęście czasy w Polsce się zmieniły i dziś każdy może mówić to, co uważa za słuszne. A jednak siła „Akcentu” nie zmalała. Kwartalnik nie przestał być jednym z najznakomitszych czasopism literackich. Nie wyróżnia się dziś bynajmniej tym, czym w

czasach PRL-u, a jednak wciąż jest inny. Czym tłumaczyć to zjawisko? Pewnie tym, że to, co drukuje na swoich łamach, dalece odbiega od zmieniających się mód w kulturze. Nie proponuje tego, co prasa wysokonakładowa, nie karmi swoich czytelników dobrze rozdrobnioną „papką”, nie jest łatwy jak guma do żucia. Czytelnik, szukając jakiejś alternatywy, niejako w sposób naturalny zwraca się w stronę pisma, które nie boi się stawiać ważnych i poważnych pytań. Nawet jeśli czasami dotyczą one tylko zjawisk niszowych.

– Gdyby zabrakło nam pytań, które chcemy światu postawić, i determinacji, by szukać na nie odpowiedzi, można by darować sobie wydawanie „Akcentu”. Na szczęście nie obawiamy się tego – mówi redaktor naczelny kwartalnika Bogusław Wróblewski.

Dom poetów i malarzy

Nazywany „domem najwybitniejszych śpiewających poetów”, „Akcent” publikował utwory W. Młynarskiego oraz wysokiej próby przekłady piosenek G. Brassensa, J. Breła, B. Okudźawy, W. Wysockiego.

„Swoje numery” mieli na przykład Jan Leberstein, Jerzy Duda-Gracz, Zdzisław Beksiński, Kazimierz Mikulski, a także malarze z Lu-

belszczyzny. Nie ma chyba wybitnego artysty z tego regionu, który nie pojawiłby się na łamach „Akcentu”.

Fundacja

Pisząc o „Akcentcie”, nie można pominąć fundacji, bez której pewnie kwartalnik miałby poważny problem ze związaniem końca z końcem. Od dziesięciu lat „Akcent” to nie tylko gazeta i środowisko, ale także Wschodnia Fundacja Kultury. Jej radę tworzą między innymi: Edward Balawejder, Michał Jagiełło, Ryszard Kapuściński, Tadeusz Konwicki, István Kovács, Wojciech Młynarski, Waław Oszejca, Jerzy Święch (przewodniczący), Bogusław Wróblewski i inni. Jej celem jest inspirowanie i popieranie różnych form twórczości (m.in. literackiej, plastycznej, teatralnej) i różnych dziedzin refleksji humanistycznej oraz ich promocja w kraju (szczególnie na wschód od Wisły) i za granicą.

Świat można odkrywać na różne sposoby, najlepiej łącząc je ze sobą dla potęgowania efektu poznawczego. Każdy może mieć własną receptę na wiedzę, wrażliwość i szukanie odpowiedzi. Ta, którą ma „Akcent”, odpowiada wielo ludziom.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

W tym roku przypada nie tylko 25. rocznica powstania „Akcentu”, ale także wyszedł jego setny numer



KATARZYNA LINK

Po peregrynacji relikwii św. Tereski

Pierwsze owoce już są

Nawiedzenie Lublina przez relikwie św. Tereski od Dzieciątka Jezus poruszyło wielu. Tysiące ludzi przyszło, by spotkać się z tą „Małą Świętą”.

Cztery miesiące po tamtym wydarzeniu w Lublinie zrodziło się kilka nowych powołań do Karmelu.

Swoimi świadectwami dzielą się postulanki siostr Karmelitanek od Dzieciątka Jezus pragnące podążać śladami św. Tereski: Anna, Renata i Emilia.

Z pewnością owoców czasu nawiedzenia Lublina przez „Małą Świętą” jest więcej. O niektórych będziemy jeszcze słyszeć, inne pozostaną znane tylko tym, którzy je otrzymali. Na pewno był to szczególny czas, który będzie jeszcze długo obfitował w otrzymane podczas tego spotkania łaski.

Piękna święta

ANNA: – Pierwsze moje spotkanie ze św. Tereską miało miejsce podczas rekolekcji w Czernej. Spodobała mi się bardzo fotografia zrobiona tuż po jej śmierci. Jaka piękna święta! – pomyślałam. Po przeczytaniu „Dziejów duszy” z radością odkryłam, że jej wiara w Boga jest tak prosta i pełna dziecięcej ufności i bliska mojej. Poczulałam jakieś pokrewieństwo z nią. Święta Tereska pokazuje mi drogę do Jezusa – małą i prostą, a jednocześnie wielką i piękną. Jest wzorem do naśladowania, jak stawać się prawdziwą karmelitanką. Jest zarazem kimś bardzo bliskim, moją siostrą i przyjaciółką, której obecności doświadczam w tajemnicy obcowania świętych. Dzielę się z nią moimi radościami i trudami. Ona zaś uczy mnie ufności i miłości ku wszystkim, pokazując najkrótszą drogę do spotkania z Bogiem.

**Relikwie
św. Teresy
w kościele
Księży Marianów
w Lublinie**

Mocno wierzę, że dobry Bóg udziela ludziom za jej wstawiennictwem wielu łask. Sama tego doświadczyłam podczas peregrynacji jej relikwii.

Od lat dzieciństwa

RENATA: – Święta Tereska od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza jest świętą, która towarzyszyła mi od najmłodszych lat, ale na początku w sposób bardzo ukryty. Zawsze była obecna w naszej rodzinie. Mieszkaliśmy w parafii pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Babcia czytała nam opowiadania o św. Teresce. Wtedy jeszcze nie do końca świadomie ją poznawałam, a raczej to ona pozwalała mi poznawać siebie. Pamiętam słynny obraz św. Tereski malowany przez Celinę, który wisiał w pokoju. Przechodziłam koło niego tyle razy. Przedstawiał świętą z różami i krzyżem. Przyszedł jednak taki czas, kiedy „Mała Święta” bardziej świadomie pojawiła się w moim życiu i pomagała odkrywać zamysł Pana Boga. Wtedy moje zainteresowanie nią wzrosło. Przyszło pragnienie wzorowania się na niej, jej przeżyciach i doświadczeniach na jej małej drodze do Boga. Nie trzeba mi było długo jej prosić, ona sama chciała pokazywać mi, jak poznawać Jezusa, jak Go kochać i jaką radością jest pełnić Jego wolę. Dalej odpowiada mi, co mam robić. Ufam jej bezgranicznie, bo ona nie zatrzymuje nic dla siebie, zawsze wszystko kieruje do Jezusa. Jestem jej ogromnie wdzięczna za obecność w moim życiu.

Służy pomocą

EMILIA: – Święta Tereska od Dzieciątka Jezus jest dla mnie przewodnikiem na drogach ży-



ARCHIVES PELERINAGE SAINTE THERESE

cia duchowego. Zanim sama poznałam jej życie i duchowość, słyszałam o niej różne opinie. Nie zrażało mnie to jednak, chciałam sama przekonać się, co można w niej odkryć. Najpierw przeczytałam książkę ojca Victora Sion „Po falach ufności i miłości”, która ukazuje duchowość św. Teresy z Lisieux. Ta lektura zachęciła mnie do przeczytania jej rękopisów autobiograficznych i innych pism. Święta Tereska zafascynowała mnie prostotą, szczerością, miłością i niezachwianą ufnością w miłosierdzie Boże. Urzekło mnie to, że w swoim życiu realizowała ideał świętości cichej i ukrytej, a jednocześnie tak bardzo bogatej w miłość Boga i bliźniego. Żyjąc terażniejszością, korzystała ze wszystkiego, czego doświadczyła, także z własnych słabości, upadków, upokorzeń. Wszystko przybliżało ją do Boga. Z wdzięcznością dziecka przyjmowała Jego dary, nawet te trudne i bolesne. Wielokrotnie gdy przeżywałam trudności w moim życiu duchowym, ona wyjaśniała mi to, czego nie rozumiałam, wskazywała właściwą drogę i praktyczne sposoby rozwiązywania moich problemów. Ciągłe uczę się od niej, jak kochać Boga i ludzi.

Świadectwa siostr postulantek to tylko nieliczne znaki działania świętej Teresy. O owoce peregrynacji trzeba się także modlić – mówi s. Koleta, przełożona lubelskiego domu siostr karmelitanek. – Mamy nadzieję, że jeszcze przez długi czas będziemy zbierać plony tej peregrynacji.

AGA



KATARZYNA LINK

Poczekajka – parafia pw. św. Franciszka z Asyżu

Wszystko się rozjaśniło

W poniedziałkowy wieczór panował duży ruch w amfiteatrze przy naszym parafialnym kościele. Ktoś mógłby się spytać: co się dzieje i skąd ten szum? Idąc za ludźmi zmierzającymi na owo zgromadzenie, dostajemy się do amfiteatru. Tam roztawione instrumenty i dekoracja z hasłem: „Misje – chleb łamany za życie świata”.



ZDJĘCIA BR. ADAM ZWIERS OFM CAP

Wszystko się wyjaśniło. To bracia klerycy wraz z młodzieżą i ludźmi dobrej woli przygotowali kolejny Wieczór misyjny. Skąd taki pomysł i po co to wszystko? Aby na to pytanie sobie odpowiedzieć, musimy prześledzić to, co dzieje się w Kościele powszechnym. Tegoroczne orędzie na Niedzielę Misyjną zostało napisane jeszcze przez Jana Pawła II. Również i w naszej parafii niedziela ta była mocno zaakcentowana przez przyjazd brata Jerzego Pikulińskiego – referenta misyjnego naszej kapucyńskiej prowincji. Przez cały dzień głośił nam homilie, rozbudzając świadomość i odpowiedzialność za dzieło misyjne Kościoła. Przypomina nam o tym również encyklika *Redemptoris Missio*. Czytamy tam, że „dochodzi do głosu nowa świadomość,

mianowicie, że misje dotyczą wszystkich chrześcijan, wszystkich diecezji i parafii, instytucji i organizacji kościelnych”. Niedzielnym homiliom towarzyszyła wystawa fotograficzna ukazująca działalność misyjną naszej prowincji.

To też moja sprawa

Wracając do postawionego pytania, wieczór misyjny jest odpowiedzią na wezwanie do czynnego zaangażowania się w dzieło misyjne. W klimat misyjny wprowadziła nas poezja, a następnie prezentacja multimedialna z życia braci w Gabonie. Ojciec Jerzy Pikuliński opowiedział o gabońskim kraju i zaznaczył, że ta misja jest typowo „nasza”, bo to polscy kapucyni przybyli tam jako samodzielni misjonarze, a nie dołączyli do braci z innych pro-

wincji już pracujących w danym kraju. Zwrócił również uwagę na ogromną potrzebę zaangażowania w pracę misyjną ludzi świeckich. Bez ich pomocy początki misji w Gabonie byłyby bardzo trudne. Prezentacji multimedialnej towarzyszyła muzyka będąca fuzją muzyki Jana Sebastiana Bacha i tradycyjnych rytmów gabońskich. Efekt był niesamowity, a kto tego nie słyszał, niech żałuje!

Misje to nie bajka

Główna myśl orędzia papieskiego została przedstawiona w pantomimie przygotowa-

Wieczór misyjny na Poczekajce. Pantomima misyjna przybliżyła codzienne życie ludzi w Afryce

nej przez braci kleryków. Dalej nasze poczucie misyjne rozbudzał ksiądz Kazimierz Szymczycha, werbi- sta. To misjonarz ziemi afrykańskiej, a dokładniej Konga. Z jego postawy można było odczytać ogromne zauroczenie dziełem ewangelizacyjnym i pragnienie dzielenia się swoim doświadczeniem. Bajka misyjna i koncerty zespołów wprowadziły wszystkich w doskonały humor. Miłą niespodzianką był bezpośredni telefon z Gabonu i rozmowa z bratem Jerzym Flisem. Ogromnie się ucieszył z naszego misyjnego spotkania.

BR. GRZEGORZ BRZEZIŃSKI

O WIECZORZE MISYJNYM POWIEDZIELI

BR. PIOTR OW CZARZ:

– Stanowimy jeden Kościół, bez względu na miejsce zamieszkania. Odpowiedzialni za siebie nawzajem, jesteśmy powołani, aby dawać się „połamać” za bliźnich. Oprócz wielkiej radości właśnie taką zachęte wyniosłem z tego wieczoru.



BR. MICHAŁ KULCZYCKI

– Takie spotkanie daje szansę na spojrzenie na misje w innym świetle. Okazuje się bowiem, że przedstawienie pracy misjonarzy i tych, wśród których pracują, w sposób teatralno-muzyczny pozwala przekroczyć stereotyp, że misje to rzeczywistość daleka od nas. Skłania to do refleksji, że także ja mogę włączyć się w dzieło misyjne Kościoła, chociażby przez indywidualną modlitwę w intencji misji.

